

KLAN

ZDZISŁAW PIETRASIK

Zamiast tradycyjnego podsumowania kończącego się właśnie sezonu kulturalnego, w którym znów musiałyby się znaleźć narzekania i zlorzeczenia — co mnie już samego nudzi — postanowiłem poszukać przykładów pozytywnych, pokazując jednostki, które mimo ciężkich czasów „robią swoje”, a nawet trochę więcej. Podczas gdy wszyscy tylko mówią o reformie w kulturze, oni sami się zreformowali, przystosowali się do nowych czasów (innych już nie będzie) a to wciąż z trudem przychodzi osobnikom sentymentalnym, tęskniącym nadal za latami siedemdziesiątymi.

Artyści, którzy trafili na moją listę, wyróżnili się w mijającym sezonie nie tylko konkretnymi osiągnięciami, ale także postawą i zachowaniem wpływającym na resztę środowiska. Oczywiście, lista nie jest kompletna. Pamiętajmy na przykład takich artystów jak Penderecki czy Wojda, którzy zawsze i wszędzie dają sobie radę, a drugiej zaś strony nie biorą pod uwagę zwykłych chałturników, którzy nabierają porządnym ludzi na tzw. komercję dla ubogich. Lista nie jest zamknięta, jeżeli napłyną zgłoszenia (od samych artystów bądź od odbiorców) będziemy ją kontynuować.

Dziś — 25 nazwisk:

MAGDALENA ABAKIANOWICZ — Wynalazca „abakany”. Wciąż dostaje zaproszenia na wystawy prac M. Abakianowicz, z Paryża, z Łodzi, Wrocławia, ostatnio z warszawskiej Kordegardy. Pierwsze miejsce w rankingach sporządzanych przez red. Rudomną na podstawie notowań zagranicznych piśm aukcyjnych. Wciąż różnie w cenę — pod względem artystycznym i dostawnie.

ANNA BOJARSKA — pisarka, eseistka, kobieta. „Agitkę” przeczytał wszyscy moi znajomi, którzy znają się na rzeczy, „Lektora polskiego” w Teatrze Powszechnym (z Łomnickim w roli Kościuszki) od dwóch lat nie schodzi z afisza. Zrobiła karierę literacką, mimo że nie jest w typie Henryka Berzy, a wydawało się, że nie jest to w ogóle możliwe.

GRZEGORZ CIECHOWSKI — Lider zespołu muzycznego, którego nazwy nie znam, ale jest to jedyna kapela tego rodzaju, której słucham z prawdziwą przyjemnością. Niedawno wydał płytę długogrającą, o której się wyraził przed kamerami tv, iż będzie to płyta roku, a może nawet nagranie dziesięciolecia. Takie przyszyły czasy, że jak się artysta sam nie pochwali, to nikt go nie pochwali.

KATARZYNA FIGURA — Największy biust wśród polskich aktorek. Gdy-

by była Amerykanką, kochaliby się w niej wszyscy polscy mężczyźni. Podobno narzeczony zgodził się na aktorstwo pod warunkiem, że nie będzie się na planie filmowym rozbierać. Na szczęście — dla widzów — słowa nie dotrzymała. Ostatnio grała na zachodzie Europy, ale to był tylko przystanek na drodze do Ameryki. W czasach pierwszej młodości w finale „Pociąg do Hollywood” zagrała prowincjonalną gąskę, która marzy o telefonie z amerykańskiej „fabryki snów”. A jednak sny się czasem sprawdzają.

JANUSZ GAJOS — Pod koniec lat sześćdziesiątych zaczął dostawać w filmach małe role, które pamiętało się po wyjściu z kina, nie zaś główne postacie. Od kilku sezonów gra wyjątkowo dobrze lub bardzo dobrze. W mijającym sezonie wielką rolę cenzora w „Ucieczce z kina Wolność” Wojciecha Marczewskiego oraz popa w „Kołacji” w Teatrze Powszechnym. Jeżeli nie zniszczył go ani serial („Cztery pancerni i pies”), ani kabaret (pan Turcki), to znaczy, że przetrwa wszystko.

JERZY GRUZA — Prowadzi wtektli Teatr Muzyczny w Gdyni. Zanim do Polski trafił kapitalizm, w Gdyni można było zobaczyć najprawdziwsze kapitalistyczne musicale. Znad morza donoszą, że zdobył nowe licencje. Telewizja powtarza po raz dziesiąty „Czterdziestolatka” w reż. Gruzy, i dobrze

KRYSTYNA JANDA — Złota Palmowa w Cannes w zeszłym roku: kobieta z marmuru rozpiakała się po raz pierwszy i ostatni. Gra główne role w teatrze i w filmie, rodzi dzieci (właśnie urodziło się trzecie), zmienia mieszkania na coraz większe (od niedawna w Milanówku zajmuje obszerny pałac z ogrodem). Stać ją na jeszcze więcej.

JANUSZ JÓZEFOWICZ — Gdyby wskutek zmiany ustroju nie padła idea nagród dla młodych twórców (imienia Wyspiańskiego, bodajże), byłby w tym roku pierwszym i najbardziej zasłużonym laureatem. Prawdziwy fenomen, aż trudno uwierzyć, że urodził się nad Wisłą i do polskich szkół chodził: zdolny, pracowity, zdyscyplinowany, umie kierować kolektywem, a ponadto nie liczy się w ogóle z realiami. Gdyby był realistą, nie wystawiłby w Polsce musicalu. Od lat nasi reżyserzy powtarzają, że musical nie jest i nie będzie polską sztuką narodową, ponieważ do jednej głównej roli należałoby zatrudnić trzy wykonawczynie: jedną, która jest ładna, drugą, która umie śpiewać, trzecią, która umie tańczyć. Józefowicz skrzyknął amatorów i po rocznej tresurze stworzył zespół, z którym może się pokazać na Broadwayu. „Metro” pokazywane w gościnnym(?) wnętrzu Teatru Dramatycznego wrusza z jednego jeszcze powodu — wszystkie fotele są zajęte, miejsca pomiędzy rzędami również, ponadto grupki młodych odchodzą spod kasy z kwitkiem. W teatrze polskim! dzisiaj! I państwo nie dokłada do tego interesu ani grosza!

KRZYSZTOF KIEŚLOWSKI — Wcześniej wpadł na ten sam pomysł co papież Jan Paweł II (serial „Dekalog”), ale niedawno powiedział w wywiadzie dla prasy zachodniej, że nie będzie robił filmów o świętych. Zostawia to pobożniejszym kolegom.

Jego ostatni francusko-polski film „Drugie życie Weroniki” dostał trzy nagrody w Cannes, lecz nasi krytycy pisali, że to za mało. Ukazują się książki o Kieślowskim, ale na razie jedynie na Zachodzie. Jeszcze musi trochę popracować, a doczeka się w kraju.

STEFAN KISIELEWSKI (Kisiel) — Jako pierwszy z artystów dostał przepustkę do Belwederu, lecz ostatnio z niej nie korzysta. Autor wciąż ostatnio wznawiany. Miałem zamiar skompletować wszystkie książki Stefana Kisielewskiego, ale już straciłem rachubę. Czy Tomasz Staliński przypuszczal, że dożyje takich czasów? Największym bestsellerem stał się jednak „Alfabet Kisielewskiego”, wytyczając nowy trend we współczesnej polskiej literaturze. Dniś ludzie z towarzystwa dzielą się na dwie grupy — na tych którzy piszą

„Alfabet” i na tych, którzy są w nich obrabiani.

MAREK KONDRAT — Zaczynał w Wajdy („Smuga cienia”), sławę molojęką przyniósł mu jednak kabaret Olgi Lapińskiej oraz role w Teatrze Dramatycznym za dyrekcji Holoubka. Obecnie, w czasie dla aktorów marnym, pracuje dużo, gra w serialu („W labiryntach”) oraz w co drugim filmiku reklamowym. Bardziej ambitni artyści wywieszają w tym czasie postulaty na drzwiach zamykanych teatrów.

KAZIMIERZ KUTZ — Przestał wprawdzie być dyrektorem krakowskiego ośrodka tv, ale to raczej ci, co go odwołali, powinni się wstydić. Odnowiciel Teatru Telewizji, pokazał jakie niewykorzystane dotąd możliwości ma ta największa krajowa scena. Dzięki Kutzowi nasza narodowa kinematografia ma przyszłość, wiadomo bowiem na pewno, że nakręci film o tragedii w kopalni „Wujek”, choćby to miał być ostatni film wyprodukowany w Polsce.

TADEUSZ ŁOMNICKI — Największy aktor w tej części Europy, na wschód od Zachodu. Grywa jednocześnie od czterech do pięciu wielkich ról, każdą w innym teatrze. Prawdę mówiąc, są to monodramy z tłem. Jeśli ostatecznie upadnie polski teatr, na co się zanosi, minister Rostworowski powinien przejąć Łomnickiego jako jednoosobową spółkę skarbu państwa.

JULIUSZ MACHULSKI — Debiutował jako aktor w Kieślowskiego („Personel”), ale nie przystał do „kina niepokroju moralnego”. Wręcz przeciwnie, od samego startu wierny był znanej skądinąd (ale nie stosowanej u nas) zasadzie, że im czasy smutniejsze, tym filmy powinny być weselsze. W czasie pierwszej wizyty w Polsce nowy sekretarz KC KPZR, Michał Gorbaczow udał się incognito na „Seksmissie” i ponoć bawił się wspaniale (a film był nie tylko śmieszny, ale i z aluzjami). Dziś Machulski jest reżyserem (ukończył właśnie nowy obraz pt. „VIP”), a także producentem i na tym polu też świetnie sobie radzi. To wszystko w wieku, w którym koledzy szukają protekcji, żeby dostać się do koła młodych przy SFP.

ALEKSANDER MINKOWSKI — Kiedyś pisarz o ambicjach politycznych, na szczęście nie zrealizowanych. Popularność przyniosły mu książki dla dorastającej młodzieży. Obecnie naczelny redaktor poczytnego tygodnika „Skandale”, dla którego wymyśla fascynujące historie o seksie, morderstwach i życiu pozagrobowym. Okazało się, że posiada w tym kierunku szczególne uzdolnienia. Żywy dowód na to, że pisarz nie powinien się trzymać kurczowo jednego gatunku.

MARIA NUROWSKA — Najbardziej-sza pisarka polska z tych, które wdziałem na własne oczy. Piszze wciąż książki („Postscriptum”, „Hiszpańskie oczy”, „Listy miłości”), sztuki teatralne oraz scenariusze filmowe. Kiedyś nie miała szczęścia do wydawców (słynny występ w telewizji w futrze: to jestem ja, tak wyglądam, kto z panów wyda moją powieść?), teraz wydawcy wyrwywają sobie z rąk jej nowe książki, ponieważ na Nurowskiej da się zarobić. Można zakładać, że w najbliższych sezonach będzie wydawać średnio dwie książki rocznie. W ogóle kobiety — artystki wyraźnie lepiej dają sobie radę w dzisiejszych czasach, to znaczy, że są bardziej męskie.

ANDRZEJ PĄGOWSKI — Regularnie wygrywa konkursy na najlepszy plakat filmowy urządzone przez hollywoodzką prasę branżową. Nie mamy filmów, dobrze że przynajmniej mamy plakat filmowy. Pągowski ma wciąż dużo zamówień, nie tylko z branży filmowej, musiał więc do pomocy zatrudnić komputery. Zadaje w ten sposób kłam rozpowszechnionemu w środowisku twierdzeniu, że plakat nasz się skończył wraz ze zmiesieniem święta 22 Lipca i zeświecczeniem 1 Maja.

JAN PESZEK — Mniej więcej w co drugi poniedziałek pokazuje się w głównej roli w poniedziałkowym Teatrze Telewizji. Niesłychanie obciążony w macierzystym Starym Teatrze, zatrudnia się gościnnie w STU, a ostatnio także w stołecznym Studio. Ma stały angaż w filmach młodych, zdolnych reżyserów, których poznaje się właśnie po tym, że obsadzają Jana Peszka.

SŁAWOMIR PIETRAS — Wygrał przetarg o warszawski Teatr Wielki z Bogusławem Kaczyńskim. Telewizja pokazywała opuszczonych przez dyrektora artystów Teatru Wielkiego w Łodzi — plakali jak dzieci. Potrafi dbać o repertuar. W stolicy na inaugurację wybrał fragment „Halki”.

EUSTACHY RYLSKI — Świetny debiut w 1985 r. („Stankiewicz Powrót”), umie opowiadać jak mało kto, mimo że nigdy nie terminował w tzw. rubru młodoliterackim. Gdy dla współczesnej powieści nadeszły ciężkie czasy, zaczął pisać sztuki dla telewizji. Niedawno Kutz wystawił „Zapach orchidei” z działaczem stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego w roli głównej. Opowiadała mi niedawno żona Rylskiego, że do dziś jeszcze ludzie dzwonią i piszą listy z podziękowaniami. Są również oferty bezpłatnych, atrakcyjnych wakacji. Obłegorek to nie jest, ale cieszy.

TATIANA SOSNA-SARNO — Nazwisko nie prawdopodobnie państwu

nie mówi, a szkoda. Pani Tatiana zapowiadała się na niezłą aktorkę, ale znużił ją teatr, wielu ofert od reżyserów filmowych nie dostawała, rzuciła więc to wszystko na diabły i została szefową pizzerii a przy okazji kierowniczką Prywatnej Fundacji Sztuki. Niedawno dziennikarka „Radia i Telewizji” zapytała ją, jak się czuje w tej nowej roli. „Świetnie — odpowiadziała. — Tutaj jestem wolna, stale poznaję nowych ludzi i przede wszystkim mam świadomość, że od mnie zależy, czy uda mi się zrealizować swoje marzenia. Najbardziej pogodny wywiad sezonu.

DOROTA STALIŃSKA — Osoba w pełni samodzielna. Solistka. W latach siedemdziesiątych, kiedy nikt nie mógł przewidywać, że splonie Teatr Narodowy, jeździła po kraju z monodramami, własnym samochodem, wożąc scenografię w bagażniku. Zakładała agencje i spółki w czasach, kiedy Balcerowicz był skromnym asystentem w SGPiS. Zagrała główne role w kilku filmach, a w kończącym się sezonie — samą siebie w „Historii niemoralnej”, za co dostała nagrodę czytelników „Filmu”. Z jakichś powodów wyjechała do Ameryki, ale na pewno wróci.

PIOTR SZCZEPANIŁ — Poprzednio władze przyciągały artystów (patrz „Hańba domowa”), byli to jednak przedstawiciele bardziej nobliwych profesji; pisarze, poeci, ostatecznie komedianty. Szczepanił jest pierwszym piosenkarzem, który zaszedł tak wysoko. Nieprawda, że pochodzi z Gdańska.

JOANNA SZCZEPKOWSKA — Monolog, który przyniósł jej największy rozgłos: „4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm”. Wcześniej sama napisała zabawną piosenkę pt. „Zegnaj, ustrój”. Pierwszy zanotowany w historii warszawskich teatrów przypadek, kiedy dziecko-aktor jest lepsze od rodzica — aktora. Wzzechstronnie utalentowana, zajęła się również dziennikarstwem, pisuje felietony dla „Gońca Teatralnego”. Dowcipna, choć wcale na taką nie wygląda.

KRZYSZTOF ZANUSSI — Lojalnie ostrzegł kolegów, że kapitalizm to nie jest ten ustrój, w którym każdy reżyser będzie mógł robić każdy film, za każde pieniądze, ale ci mu nie dowierzali. Niedawno udzielił paru życiowych porad adeptom sztuki reżyserkiej, pozbawiając ich resztek złudzeń. Jest realistą. Porusza się bez trudu w światowym biznesie filmowym, wie gdzie można znaleźć sponsora. Szef studia filmowego „Tor”, uznany został producentem roku. Jest niesłychanie normalnym człowiekiem, dlatego w środowisku słusznie uchodzi za oryginała.